

Paulina Korzeniewska-Nowakowska  
Uniwersytet Zielonogórski

## **„JA NIE CHCĘ ANI TROCHĘ NIE ISTNIEĆ” – O MIEJSCACH MICHAŁA BANASZAKA**

Relacja człowieka ze zwierzęciem jest więzią prymarną. Nie ma podobnej harmonii między dwojgiem ludzi, jaka wytworzyć się może między człowiekiem i psem, opiekunem i jego kotem, jeźdźcem i wierzchowcem. Nie ma też spokojniejszej i bardziej wyczekanej, a jednocześnie dojmująco smutnej chwili niż niespieszny spacer z czworonogiem, na którym on, pies, rozkosznie pozbawiony mózgowego ośrodka kultury robi tylko to, co konieczne, by przetrwać, a człowiek rozmyśla nad sprawami ważnymi i błahymi. Ostatecznymi i doczesnymi. Codziennymi i zupełnie wymyślanymi. Nad absolutem i praniem. I wcale nie czuje się przez to istotą nad rzeczonym psem dominującą ani lepszą. Sądzę, że na takim właśnie spacerze Michał Banaszak ułożył w swojej głowie *Miejsca*.

Tyle domysłów. A wiersze? Oddany do rąk czytelnika tom, zbiór czterdziestu trzech utworów, jest pokłosiem Konkursu Poetyckiego im. Kazimierza Ratonia. Banaszak debiutował w 2016 roku dobrze przyjętą, tanatologiczną *Piosenką o Rozpadzie*. W *Miejscach*, choć nieprzepełnionych już stratą i żalobą, poeta zaznacza elegijną kontynuację swojej pierwszej książki. (Dość z uwagą prześledzić spis treści i pochylić się nad tytułami wierszy, a znajdziemy tam *Wyjście z cmentarza*, *Zapalenie świateł*, *Testament*). Z rozmaitych, pospolitych skrawków rzeczywistości utkał Banaszak sieć pogłębionej refleksji nad naszym w tej rzeczywistości istnieniem, a raczej chwilowym pobytem, bo podmiot tych wierszy rozmyśla o śmierci i przyznać trzeba, że są to myśli dość natrętne, a nawet kształtujące jego tożsamość.

Choć zauważalne, to nie rozważania o przemijaniu są w *Miejscach* tematem wiodącym. Warstwa treściowa tomu nie zaskakuje: w centrum rozważań poety jest człowiek i jego refleksyjna postawa wobec świata i samego siebie. Swoją opowieść zaczyna od czułego wspomnienia dzieciństwa, krótkiego powrotu do niewinności i naiwności, okraszonych jednak niemalże ekopoetycką troską o kondycję świata, w którym przyszło nam żyć (*Bajka o wynoszeniu śmieci*). Choć przemyślenia podmiotu lirycznego dotyczące człowieczeństwa jawią się na pierwszy rzut oka jako dość uniwersalne i wtórne, to wnikliwy czytelnik być może odczyta w nich nawiązania do myśli postantropocentrycznej; konstruowanie i rozumowanie podmiotowości człowieka, które prezentuje Banaszak, przypominają filozofię Rosi Braidotti czy Donny Haraway. Bohater Banaszaka

hybrydyzuje się z otoczeniem, identyfikuje się z naturą i czuje się jej częścią, nie oddziela kategorycznie świata ludzi i zwierząt, jest organicznym elementem tkanki miasta i najbliższego otoczenia. Zabiera czytelnika na spacer po najbliższej okolicy, by ukazać mu synergiczną egzystencję pyłków, owadów, ludzi, drzew, technologii. Rozumie, że zalani powodzią plastiku i na ambitnej, choć arcytrudnej, drodze do zrównoważonego rozwoju jesteśmy na pozycji przegranej, to jednak próbujemy odnaleźć na niej swoje, *nomen omen*, miejsce. Owszem, omawiany zbiór to książka technicznie sprawna, czasem, jak gorzko zauważył w swoim podsumowaniu poetyckim ubiegłego roku Jakub Skurtys, kliszowa, ale przybiera ciekawsze oblicze właśnie wtedy, gdy dostrzeże się jej posthumanistyczny sznyt.

Trudno przeoczyć poczucie otępienia podmiotu, machinalne wykonywanie czynności i codzienne stawianie czoła na pozór prostym zadaniom. „Myje się podłogi i płaci się rachunki”, jak przekonuje (sam siebie?) bohater *Miejsc*, rozdarty między powinnością a rezygnacją, między nachalnie promowanym, ekstrawertycznym społecznieniem („Bym więcej mówił”) a nieodpartą pokusą, by odpuścić. Neurotyczny i czujny, jest uważnym obserwatorem przypadkowych przechodniów i urzekających detali na matrycy miasta, które, jako jedyne, zdają się czynić jego rzeczywistość znośną. Zauważa ludzi przegranych, rozmytych, sprawy niezłatwione i niewy tłumaczone.

W *Piosence na pierwszy miesiąc* podmiot zwraca się do dziecka; dużo w tym monologu niewymuszonej, urzekającej czułości, ale i ponurej diagnozy naszych czasów i kondycji człowieka. Tak właśnie odbieram *Miejsc*a, a sam autor, choć niezaskakujący świeżą poetycką dykcją, prezentuje się tym tomem jako twórca samoświadomy i obiecujący.